PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 44. | Kraków, 29 października 1909. | Rok XII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".



Ofiara inkwizycyi hiszpańskiej w XX. stuleciu. Zamordowanie **Franciszka Ferrera** z nakazu klerykałów hiszpańskich dnia 13 października 1909 roku.

42 milionów deficytu!

Parlamentowi przedłożono projekt wydatków i dochodów za rok 1910. Projekt to bardzo smutny, bo zakończony deficytem 42 milionów koron. Ten deficyt spowodowały figle wojenne w Bośni i Hercegowinie i awantura serbsko-austryacka. Przeglądając szczegółowo budżet, spostrzeżemy, że przedewszystkiem największe sumy pochłania *wojsko!* Weźmy n. p. takie ministeryum spraw wewnętrznych. Tu w jednym dziale *na policyę* wzrosły wydatki o 5 milionów koron! Obrona krajowa kosztuje 98 milionów a wydatki wzrosły tu o 11 milionów koron. Na wojsko wstawiono *na razie* 310 milionów, ale jest to tylko „tymczasem" — albowiem wzrost wydatków na wojsko nastąpi jeszcze niewątpliwie.

Nic też dziwnego, że tam, gdzie się każdy grosz pcha w coraz to nowe armaty i wojsko, musiały spaść niesłychane wydatki na oświatę. Oszczędza się na nauce, aby kupić nowe karabiny! To też ministeryum oświaty dostanie o 1 milion 616 tysięcy koron *mniej*, aniżeli w roku ubiegłym.

W *budżecie tego ministerstwa zwiększyły się wydatki na kościół* o 1.016.848 kor., ale zato *zmiejszyły się wydatki na uniwersytety* o 2,867.615 kor., na szkoły średnie o 350.025 kor., na szkoły ludowe o 143.945 kor.!

Naturalnie i podatki wzrosną też z nowym rokiem niepomiernie, bo o 23 i pół miliona koron! Wtem np. podatki konsumcyjne 3 miliony 800 tysięcy, w tem z cukru o 2 milj.,

z nafty o 1 milj. Od biletów kolejowych opłaty wzrosną się o pół miliona, a dochód z tytoniu o 21 milionów koron!

Smutno więc przedstawia się budżet na rok 1910 — bo sprowadzi on na lud nowe ciężary i nowe wydatki niepomierne, które jeszcze bardziej obciążą i tak już w nędzy jęczący lud roboczy.

Inaczej jednakże być nie może — tam bowiem, w kuźnicy ustaw wszelakich, w parlamencie nie zasiada większość obrońców ludu, lecz rządzą partye burżuazyjne, rządzą kapitaliści i klerykali, którzy z barek swoich, złotem obładowanych przesypują wszelkie ciężary na barki ludu ciemnego, biednego i wyzyskiwanego! Więcej wojska, a mniej szkół — oto ich hasło! W imię swoich klasowych interesów trzymają też lud w niewoli i ucisku. Lecz przyznać należy otwarcie: lud sam sobie winien, że nie dba o siebie i o swoje losy, że na słowa szczerej agitacyjnej pracy nie odpowiada tak — jak by należało! Po tem przychodzą dni obrachunku — którego deficyta kryć musi lud zbytnio przeciążony i przepracowany!

Kiedyż wreszcie nadejdzie chwila wyzwolenia, kiedyż spadną łuski z oczu ciemnych, a promienie prawdziwego światła kiedyż oświecą umysły i serca milionów w ciemnocie pogrążonych i w jarzmie niewoli kroczących?

Budowa domów mieszkalnych.

Między zadaniami, które kooperatywa spożywcza podjęła, znajduje się także i sprawa mieszkaniowa: oswobodzenie ludności pracującej od wyzysku właścicieli domów; od zależności, w jakiej pozostają robotnicy, którzy zamieszkują domy fabryczne; wreszcie, od strasznych warunków życia po wilgotnych suterenach i ciasnych izbach, gdzie brak powietrza, słońca i czystości szerzy zaraźliwe choroby i wyniszcza organizmy dziecięce. Sprawę tę rozstrzygają kooperatywy spożywcze w taki sposób, że umożliwiają ludności pracującej stawiać swoje własne domy; nietylko przestronne, światłe, ładne i zdrowe, ale także własne, wolne od wyzysku, należące do samych lokatorów.

Od początku prawie rozwoju kooperatyzmu w Anglji, każde większe stowarzyszenie spożywcze, gdy tylko dochodziło do posiadania większych kapitałów, obok zakładania magazynów i warsztatów własnych, przystępowało także do budowania domów mieszkalnych dla swoich członków. Według statystyki Unji kooperatyw z 1903 r. było 344 stowarzyszeń spożywczych, które już weszły na tę drogę. Zbudowały one dotychczas 37.267 domów, których wartość wynosi przeszło 203 miliony fr. Dwie trzecie większych kooperatyw angielskich posiada swoje „wydziały budowlane“. Najbardziej jednak zdumiewającą pod tym względem jest działalność kooperatyw średniej wielkości, liczących po kilka lub kilkanaście tysięcy członków. Tak np. kooperatywa w Accrington, licząca 8.000 członków zbudowała 2.166 domów; kooperatywa w Darwen, licząca 5.000 członków, zbudowała 1.326 domów; kooperatywa w Oldham — 1.342 domy i t. d.

Stawianie domów odbywa się w dwojaki sposób: albo kooperatywa sama buduje, a następnie odprzedaje swoim członkom; albo też pożycza im część potrzebnej na zbudowanie sumy. Trzeba dodać, że są to domy małe, obliczone przeważnie na potrzeby jednej rodziny. W pierwszym wypadku nabywca domu spłaca jego cenę kooperatywie małemi ratami, wnoszonemi co 2 tygodnie, i po 20 latach staje się niezależnym właścicielem. W drugim wypadku kupuje plac za własne pieniądze, daje go kooperatywie w zastaw i przedstawia swoje plany do wydziału budowlanego kooperatywy. Ekspert stowarzyszenia ocenia wartość placu i przedstawia swój raport, na zasadzie którego stowarzyszenie zawiera kontrakt z posiadaczem placu i daje mu $^9/_{10}$ tej sumy, jaka jest potrzebna na postawienie domu. Pożyczka wypłaca się mu w trzech ratach, w miarę tego jak postępuje budowa. Dom zaczęty lub wykończony stanowi dla kooperatywy zabezpieczenie pożyczonej sumy. Jeżeli dłużnik lub jego spadkobiercy nie dotrzymają kontraktu zawartego ze stowarzyszeniem, może ono dom odebrać i wynająć lub sprzedać komu innemu. Stawianie domów dla spekulacyi i odnajmowanie od siebie komu innemu jest zupełnie wykluczonym; kooperatywa zatwierdza plany i wydaje pożyczki na takie tylko, które służyć mają do własnego użytku właściciela, na mieszkanie jednej rodziny. Spłata pożyczki odbywa się częściowo, w małych ratach; w razie zaś choroby lub bezrobocia nabywca domu, w niektórych stowarzyszeniach, jest zwolniony od płacenia w ciągu tego czasu. Spłacanie to odbywa się zresztą, jak wszelkie wydatki w kooperatywie spożywczej, bez żadnego trudu dla jej członka; z kieszeni swojej nie potrzebuje on najczęściej wydawać na to ani grosza, gdyż w kasie kooperatywy gromadzi się ciągle jego dywidenda, która w bardzo wielu stowarzyszeniach, szczególnie tych, które mają wydział budowlany, wynosi 150 do 200 fr. rocznie. Wystarcza więc, aby taki członek, który postawił dom własny, nie brał tylko swojej dywidendy z kasy kooperatywy, ażeby dług jego, na dom zaciągnięty, spłacał się sam przez się. „Każdy złoty, mówi sekretarz jednej kooperatywy angielskiej Mac Innes, wydany w sklepie stowarzyszenia, przybliża tę chwilę, kiedy stanę się niezależnym właścicielem domu. Przez wydatki spłacam swój dług i nabywam własną siedzibę“.

W ostatnich czasach zaczęła rozwijać się także nowa forma kooperatywy budowlanej; mianowicie kooperatywa buduje domy na własny rachunek i zachowuje przy sobie tytuł właściciela; członkom wynajmuje tylko. Wychodzi więc na to, że ci sami ludzie są i akcyonaryuszami i lokatorami tej samej kooperatywy; czyli, jak mówi Gide, że sami sobie wynajmują domy, podobnie jak sami sobie sprzedają towary w magazynach kooperatywnych, lub jak sami sobie pożyczają w kasach wzajemnego kredytu. Forma ta, pod wieloma względami, przewyższa poprzednie szczególnie w stosunku do domów miejskich. Domy, które się stają własnością prywatną lokatorów, gdy wychodzą zupełnie z pod nadzoru kooperatywy, mogą zawsze stać się przedmiotem spekulacyi, pomimo uprzednich zastrzeżeń ze strony stowarzyszenia; oprócz tego kooperatywa nie może już rozciągać nad niemi swojej kontroli pod względem zdrowotności, zachowania ogrodu, czystości i t. d. Pozostając zaś wspólną własnością stowarzyszenia, są one raz na zawsze pozbawione cech przedmiotu spekulacyi i mogą stać się ochroną zdrowia całych pokoleń ludności miejskiej. Co więcej, kooperatywa taka snuje wielkie projekty zbudowania miast przyszłości, gdzie nie będzie uprzywilejowanych właścicieli, a tylko wspólne dobro wszystkich mieszkańców, łączące w sobie wygody życia i piękno. Początki takich miast kooperatywnych zaczęły się już tworzyć. Między innemi zasługuje na uwagę

MAKSYM GORKIJ.

KIEDYŚ JESIENIĄ...

Kiedyś jesienią znalazłem się w bardzo przykrem położeniu — bez mieszkania i grosza w kieszeni, siedziałem w obcem mieście, gdzie nie miałem ani jednego znajomego. W kilka dni po przyjeździe sprzedałem wszystko, pozostawiając tylko najbardziej niezbędne ubrania, bez których nie mogłem się obejść.

Pewnego wieczora jesienią wyszedłem z miasta udając się do nadbrzeżnej miejscowości zwanej „Ujściem“, gdzie były przystanie parostatków. W czasie żeglugi było tu gwarno i ludno — wrzało pracowite życie. Teraz było pusto i głucho, gdyż było to w ostatnich dniach października.

Chlapiąc nogami po mokrym piasku, w który wpatrywałem się z uporem, chcąc odnaleźć jakieś resztki żywności, chodziłem długo samotny, wśród opustoszałych budowli i handlowych kramów, myśląc o tem, jak to dobrze być sytym...

W dzisiejszym stanie kultury łatwiej jest zaspokoić głód duszy, niż głód ciała. Wyjdźcie naprzykład na ulicę: otaczają was gmachy nawet nie złe z zewnątrz, nie myląc się, możecie wnosić, że i wewnętrzne ich urządzenie odpowiada zewnętrznemu wyglądowi — myśl ta budzi w nas inne myśli o pięknej architekturze, o hygienie i jeszcze wielu innych mądrych i wzniosłych.

Na tych ulicach można spotkać ciepło odzianych przechodniów; są bardzo grzeczni — mijają was uprzejmie zdaleka, starając się nie zauważyć smutnego faktu, waszego istnienia.

Naprawdę, dusza głodnego zawsze zdolną jest żywić się zdrowiej i lepiej, niż dusza sytego; z tego można wyprowadzić bardzo dowcipny wniosek na korzyść sytych.

...Nadszedł wieczór, padał deszcz, szalał silny wiatr północny. Wył w opuszczonych kramach i sklepikach, uderzał w pozabijane deskami okna hoteli, od tych uderzeń pieniły się fale rzeki, rzucając się z szumem na piaszczyste brzegi, wznosiły wysoko swoją białą pianą pokryte grzbiety i przeskakując z pośpiechem jedna przez drugą, pędziły gdzieś w mglistą dal... Zdawało się, że rzeka przeczuwając zbliżającą się zimę, uciekała gdzieś przerażona, od oków lodowych, w które mógł ją spętać tej jeszcze nocy północny wiatr. Niebo było ciężkie i ponure, sypało ciągle drobnym, zaledwie dla oka dostrzegalnym deszczem. Tę smutną elegję w naturze, którą widziałem naokoło siebie, podkreślały jeszcze silniej dwie złamane, pokaleczone wierzby i przewrócona do góry dnem łódka, rzucona u ich obnażonych korzeni.

Przewrócona łódka z połamanem dnem i ograbione z liści zimnym, bezlitosnym wiatrem smutne i stare drzewa...

Wszystko w około mnie było zniszczone, bezludne i martwe, tylko niebo płakało niewyczerpanemi łzami.

Było przeto strasznie i ponuro, zdawało się, że wszystko umiera i umarło, że jeśli ja jeden zostałem, to i mnie czeka też zimna śmierć.

A miałem wówczas ośmnaście lat, najpiękniejsza pora życia. Chodziłem i chodziłem po mokrym piasku, wydzwaniając zębami trele na cześć głodu i chłodu; naraz, gdy doszedłem do jednego z kramów, szukając czegoś do zaspokojenia głodu, ujrzałem skurczoną, na ziemi siedzącą postać kobiety. Suknia zmoczona deszczem przylegała do jej pochylonych pleców. Stanąwszy nad nią, przyglądałem się, co robiła. Okazało się, że wygrzebała rękami dół, chcąc podkopać się pod jakiś kram.

— Po co to robisz? — zapytałem, siadając przy niej.

stowarzyszenie w Ealing pod Londynem, które, wśród ogrodów i trawników, zbudowało już małe miasteczko, całe złożone z pięknych i wygodnych domków. Dom każdy kosztuje przeciętnie 5.000 fr. Wynajmuje się rocznie za 365 fr.; składa się z 3-ch pokoi sypialnych, salonu, jadalni, kuchni i łazienki.

Stowarzyszenie to, jak i wiele podobnych, działa niezależnie od kooperatywy spożywczej, w zakresie tylko budowlanym. Kapitały na budowę domów ściąga ono z udziałów 25-frankowych, opłacających 4 procent, które są sprzedawane nietylko tym, co mają zamieszkiwać domy, lecz każdemu, który taki udział kupić zechce. Stowarzyszenie odegrywa więc rolę jak gdyby kasy oszczędności, gdzie rozmaici ludzie umieszczają swoje małe oszczędności w udziałach 25-frankowych, mając zabezpieczenie na gruntach i domach stowarzyszenia. Tak np. stowarzyszenie w Ealing ma tylko 130 lokatorów, w udziałach zaś ma kapitału 126.000 fr., kapitału pożyczonego 208.000 fr., wartość zaś jego majętności nieruchomej wynosi 800.000 fr. Oszczędności zatem gromadzące się w jego udziałach mają zabezpieczenie zupełnie wystarczające. Przytym dają one stowarzyszeniu pewien dochód; kapitał udziałowy płaci 4%, tymczasem, dom wartości 5.000 fr. przynosi stowarzyszeniu 355 fr. rocznie, t. j. 7%. Dywidenda, która stąd powstaje, dzieli się pomiędzy członków lokatorów.

„Przypuśćmy, mówi Karol Gide, że pewien robotnik chce zostać członkiem stowarzyszenia. Kupuje on udział za 25 fr. i wynajmuje jeden z domków. Płaci komornego 365 fr. rocznie, otrzymuje zaś od stowarzyszenia 18 fr. dywidendy i 1 fr. procentu od udziału. Wydaje więc właściwie tylko 346 fr. na mieszkanie. Jeżeli zamiast jednego udziału nabył 10, 15 i t. d., może dojść do tego, że procenty otrzymywane od stowarzyszenia pokryją zupełnie koszta najmu. Wtedy będzie on w położeniu właściciela domu, który wcale komornego nie płaci. Różnica pozostanie ta tylko, że, pomimo tego, dom pozostaje zawsze własnością stowarzyszenia. W tych wypadkach kooperatyzm utożsamia się z kolektywizmem. W miastach kooperatywnych własność nieruchomości jest uspołecznioną chociaż nie zniesiono własności osobistej".

Kooperatywa spożywcza spełnia więc całkowite zadanie ulepszenia i uzdrowienia życia rodziny robotniczej; nietylko chroni ją od złych i szkodliwych często artykułów spożywczych, od używania tandety brzydkiej i nietrwałej; nietylko zabezpiecza w chorobie, bezrobociu i sieroctwie; ale oprócz tego wszystkiego wyrywa ją jeszcze z tych nor, niegodnych nazwy mieszkań ludzkich, z tego siedliska smutku i chorób, dając wzamian dom niezależny, jasny i zdrowy. Ona to, mówi Cernesson, rozbudziła u robotników angielskich potrzebę komfortu życiowego, i co ważniejsza, że umożliwiła im naprawdę posiadanie tego komfortu, żądając wzamian tego tylko, aby pozostawiali wiernymi jej członkami.

Baron Götz dobrodziejem ludu.

W opinii burżuazyjnej właściciel browaru okocimskiego p. Götz, marszałek powiatu brzeskiego i poseł sejmowy z kuryi obszarniczej, słynie jako dobrodziej polskości i ludu. Pierwsze zdobył sobie łatwo wśród wszechpolaków, ubierając się w kontusz staropolski; w rzeczywistości jest z krwi i kości Prusakiem nawet w drobnostkach.

W browarze okocimskim panuje

prusactwo.

Dyrektor browaru, braumeister i wszyscy wyżsi urzędnicy i piwowarzy — to Niemcy z Prus. Kilka nędznych posad obsadzonych jest Polakami. Niemcy, będąc śmietaną browaru, pobierają olbrzymie pensye i mieszkają w wspaniałych pałacach jak dyrektor Rosknecht i wielu innych. Kilku licho płatnych Polaków spełnia najgorsze dla zdrowia (w piwnicach i w wodzie) funkcye a za mieszkanie otrzymują walące się stare rudery. Stan ten nietylko że się nie zmienia na lepsze ale się pogarsza. Całe chmary Prusaków rokrocznie zalewają Okocim i przeskakują w płacy i awansie starych piwowarów — Polaków. Polacy wymierają, przenoszą się do innych browarów lub nawet uciekają do zawodów nie mających nic wspólnego z piwowarstwem. Götz brakiem piwowarów — Polaków zasłaniać się nie może; gdyby ich nawet brakowało, to stypendyami zasilając młodych ludzi kopami by ich znalazł. Synkowie osiadłych już Niemiaszków przygotowują się już do objęcia posad po ojcach. Jasnem więc jest, że w takich warunkach urzęduje się po

niemiecku.

Nie można się nawet dziwić Niemcom, że przybywając z Prus nie nauczyli się po polsku. Ci zaś, którzy tu siedzą po kilkanaście lat, kaleczą wstrętnie język polski, wolą więc mówić po niemiecku. Nawet i Polacy są zmuszeni używać w rozmowie z nimi języka niemieckiego. Zapraszam współpracowników szowinistycznych dzienników polskich, aby się przeszli po restauracyi okocimskiej w godzinie obiadowej a będą mieć złudzenie, że są w Prusach lub w Bawaryi. Że nie ponosi tu winy dyrektor browaru, Niemiec lecz „kontuszowiec polski" p. Götz, świadczy drobny fakt. Götz, oglądając robotę w nowym pałacu, chwalił się przed swą żoną Polką, że pewien piec zrobił niemiecki robotnik w jednym dniu. Wtedy wystąpił robotnik nie zauważony przez Götza i śmiało mu wypalił: piec ten nie zrobił Niemiec w jednym dniu lecz ja Polak w kilku godzinach. Drobny ten fakt ilustruje butę niemiecką p. Götza. Oto macie polskość p. Götza.

Teraz chcę się rozprawić z Götzem, jako dobrodziejem ludu. Dobrodziejstwo to według burżuazyi polega na tem, że Götz daje robotnikom zarobek. Przypatrzmy mu się bliżej. Otóż płace nędzne; chłopi płacą wyższe przy robotach polnych. Niespodzianką będzie, gdy powiem, że w browarze okocimskim jest

jedenastogodzinny

dzień roboczy i w jakich jeszcze warunkach. Jeżeliby ktoś z zamkniętemi oczyma wszedł do takiej flaszkowni, toby sądził, że jest przy regulacyi Rudawy. Woda bowiem chlapie po kostki. Nieco się poprawiło w nowej flaszkowni, ale bardzo mało. Jeszcze gorsza jest praca w piwnicach, gdzie wilgoć i woda płynie po ścianach.

Reumatyzm

to choroba, na którą zapadają piwowarzy i robotnicy. Warunki takie są doprawdy zgubne szczególnie dla młodocianych robotników. Śmierć ciągle towarzyszy robieniu interesów p. Götza. Należy dodać, że wszelkie takie po-

---

Krzyknęła i wstała.

Gdy stała tak przedemną, wpatrując się szeroko półotwartemi szaremi oczami z przestrachu, przekonałem się, że jest to młoda dziewczyna w moim wieku, z bardzo wdzięczną twarzyczką, lecz ozdobioną trzema ogromnymi sińcami. To psuło cały urok tej twarzy, chociaż sińce rozmieszczone były z zadziwiającą symetryą, po jednym równej wielkości miała pod oczami, jeden zaś na czole między brwiami. W tej symetryi można było poznać robotę artysty.

Dziewczyna patrzyła na mnie i przerażenie powoli gasło w jej oczach...

Otrząsnęła ręce z piasku, poprawiła perkalową chusteczkę na głowie, skurczyła się i rzekła:

— Zdaje mi się, że i ty chcesz jeść? Więc, kop dalej; moje ręce już zmęczone. Tam — pokazała w stronę kramu — napewno chleb jest. Ten kram jeszcze prowadzi handel...

Zacząłem kopać. Dziewczyna po chwili popatrzyła na mnie, usiadła i zaczęła pomagać.

Pracowaliśmy w milczeniu. Nie mogę powiedzieć teraz, czy pamiętałem w tej chwili o kodeksie karnym, o moralności, o własności i innych rzeczach, o których według pojęcia większości ludzi, człowiek powinien pamiętać w każdej chwili życia. Chcąc być jaknajbliżej prawdy, muszę przyznać, że zdaje mi się tak byłem pochłonięty pracą, że zapomniałem zupełnie o wszystkiem, myśląc tylko o tem, co znajdę, gdy się podkopię pod kram.

Ściemniło się zupełnie. Otaczała nas wilgotna, chłodna, mglista ciemność. Fale szumiały jeszcze silniej i groźniej i deszcz dzwonił o deski kramu.

— Jest tam podłoga, czy nie? — zapytała cicho moja pomocnica.

Nie zrozumiałem na razie o czem mówiła; milczałem.

Pytam, czy jest podłoga? Jeśli jest, to próżny trud. Wykopiemy jamę, a tam może są grube deski... Jak je usunąć? Czy nie lepiej rozbić zamek... zamek bardzo słaby...

Mądre idee rzadko kiedy nawiedzają głowę kobiety, a jednak, jak widzicie, zjawiają się czasem... Ceniłem zawsze piękne idee i o ile możności starałem się z nich korzystać. Więc gdy natrafiłem na zamek pociągnąłem go tak silnie, że wyrwałem.

Moja wspólniczka w jednej sekundzie zgięła się, jak wąż i wślizgnęła przez czworokątny otwór do kramu. Stamtąd usłyszałem ucieszonym głosem wyrzeczoną pochwałę:

— Zuch!

Jedna mała pochwała kobiety droższą jest dla mnie od całego dytyrambu ze strony mężczyzny, choćby nawet posiadał dar krasomówczy wszystkich starożytnych i nowożytnych mówców razem wziętych. Ale w danej chwili byłem w mniej uprzejmym nastroju, więc komplement dziewczyny uszedł mojej uwagi, tylko łagodnie i ze strachem zapytałem:

— Czy znalazłaś co?

Natychmiast zaczęła wyliczać znalezione przedmioty:

— Jest kosz z butelkami... Próżne worki... parasol... blaszane wiadro...

Ale wszystkie znalezione rzeczy nie należały do jadalnych. Uczułem, że moje nadzieje gasną.

Nagle dziewczyna krzyknęła radośnie:

— Ach, jest..

— Co?

— Chleb... bochenek... tyko mokry... trzymaj!

Najpierw ujrzałem bochenek chleba, który potoczył się do moich nóg, za nim wylazła moja dzielna towarzyszka.

Ułamałem kawał chleba, wpakowałem do ust...

sady gorsze i szkodliwsze zdrowiu zapełniają Polacy. Niemcy urzędują w wspaniałych salonach. Nie mniejsze spustoszenie szerzy

pijaństwo.

Przyjętem bowiem jest w browarze, że każdy robotnik stosownie do „rangi“ pobiera pewną ilość piwa. Można śmiało powiedzieć, że większa ilość robotników jest stale podchmielona. Skutki tego są straszne. Śmiertelność wśród urzędników i robotników jest zatrważająca. Ciekawem byłoby zbadanie procentu śmiertelności wśród robotników okocimskich. Grozę tę zwiększa fakt, że p. Götz zatrudnia setki robotników młodocianych. Charakterystycznem jest, że prawie wszyscy robotnicy browaru mieszkają w okolicznych wsiach, nieraz o milę i więcej od browaru. Musimy więc do jedenastogodzinnego dnia roboczego dodać przynajmniej dwie godziny na drogę tam i z powrotem. Z powodu wielkiej odległości zdarza się, że robotniczy nędznie płatni nie jedzą obiadu w południe, lecz dopiero wieczorem. Ponieważ robota się zaczyna o godzinie 6-tej więc robotnicy muszą wstawać najpóźniej o wpół do 5-tej; w zimie muszą iść po ciemku, bo słońce jeszcze nie wschodzi, wracają zaś późno w nocy. „Bogatsi“ radzą sobie w ten sposób, że kupują rowery i pędzą na nich.

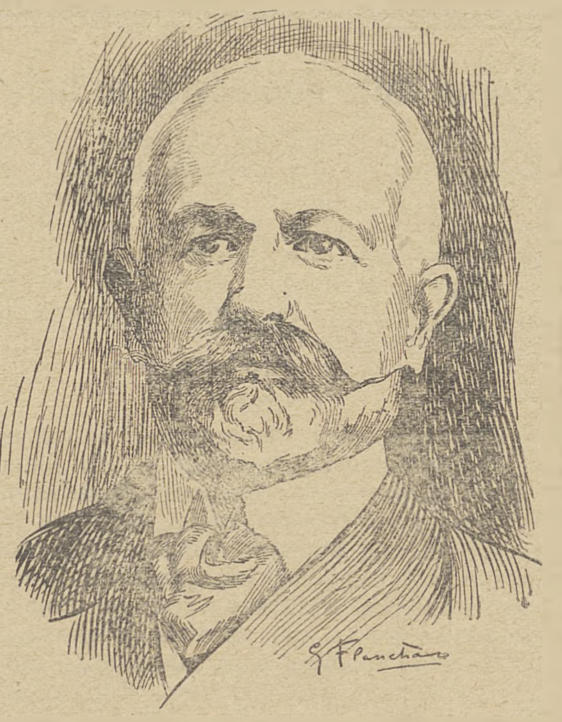
Praca w niedzielę i w nocy

nie należy w Okocimie do rzadkości, szczególnie przy ekspedyowaniu piwa, kiedy są liczne zamówienia praca ta dość często się zdarza. Muszę nadmienić, że pracują znów młodociani. Podobno Götz ma pozwolenie (?) od ks. proboszcza (!) z Brzeska na pracę w niedzielę. Nie trzeba dodawać, że prace w niedzielę i w nocy pełnią ci sami robotnicy, co ją pełnili w sobotę lub w dzień. Dochodzi do tego, że pracuje się cały dzień w sobotę, całą noc i jeszcze w niedzielę (!!!). Cóż na to inspektor przemysłowy z Krakowa? I robi to nie bankrutujący szlagon galicyjski, ale milionowy pan, który buduje obecnie wspaniały pałac. Pan ten natomiast buduje w okolicznych wsiach kościoły. Chłopów pakuje do kościoła, swoich robotników zaś w niedzielę do pracy, to typowa gospodarka kapitalistyczna. Religię wyzyskują do celów kapitału, aby tylko zrobić interes. Przykład ten powinien być pouczającym dla robotników. Łatwo zrozumieć, że przy takiem przepracowywaniu się robotników częste są wypadki.

(Dokończenie nastąpi.)

Mord klerykalny w Hiszpanii.

Niesłychane wzburzenie ogarnęło cały świat cywilizowany z powodu zamordowania Franciszka Ferrera w Hiszpanii z polecenia klerykalnego rządu. Setki zgromadzeń uchwaliło wyrazy najżywszego potępienia inkwizytorom hiszpańskim, którzy, idąc jednakże z postępem czasu, zamienili stos na kule karabinowe. Ten zbrodniczy zamach, który ściągnął na głowę króla Alfonsa niestartą hańbę, wywołał przedewszystkiem w samej Hiszpanii, w Kortezach t.j. sejmie niebywałą burzę przeciwko mordercom. Prezydent gabinetu Maura wraz z ministrami zostali sromotnie napędzeni. Maura został spoliczkowany a w sejmie nie



Ofiara Inkwizycyi hiszpańskiej w XX. stuleciu: Franciszek Ferrer.

pozwolono mu wogóle mówić. Podał się do dymisyi, którą przestraszony król czemprędzej przyjął. Do steru rządów powołano nowe ministerym liberalne z posłem Moretem na czele. Kraj zmianę tę przyjął z zadowoleniem, choć po liberałach, jako po partyi czysto burżuazyjnej też nie wiele można się spodziewać. Nie będą oni mieć dość odwagi, aby już raz złamać potęgę kleru w Hiszpanii i będą się bać wystąpić już raz stanowczo przeciwko klasztorom i zakonom. Jak długo Hiszpania nie pójdzie za przykładem Francyi i nie rozpędzi klerykałów na cztery wiatry, tak długo lud hiszpański jęczeć będzie w jarzmie ciemnoty i niewoli!...

Ksiądz katolicki przeciwko polityce w kościele.

Przyjaciel słynnego księdza Mignota, arcybiskupa w Albi, ks. Bizet we Francyi ogłosił pismo, w którem stawia zasadę, iż kościół nie powinien być stronnictwem. Kościół pozastaje otwarty dla wszystkich, ale nie może się utożsamiać z żadną partyą, skoro ostatecznym tego rezultatem byłoby poddanie się kościoła pewnej partyi.

Następujący zwrot z tej broszury księdza Bizeta zasługuje na uwagę: „Ani papieże, ani biskupi nie mają zadania sprawowania rządów politycznych, ich mieszanie się do polityki nie może być i nie będzie cierpianem. Dalej, jeśli kierownicy partyi są katolikami, to monopolizują interesy religijne, rozstrzygają o stanowisku kościoła i uzurpują kościelne prawodawstwo. Jeżeli kościół wiąże się z jakąś partyą, to w oczach społeczeństwa ponosi odpowiedzialność za czyny tej partyi. Ściąga na siebie zapamiętałość partyi współzawodniczących i nietylko musi bronić się przeciw sekciarskiej antyreligijnej namiętności garstki fanatyków, ale stwarza tem samem rodzaj koncentracyi przeciw sobie wszystkich interesów politycznych, które się przeciw niemu jednoczą — zwalczają go wspólnemi siłami daleko więcej jako partyę, niż jako kościół. Polityczna wrogość sprowadza w ten sposób wrogie dla religii ustawy, którym w normalnym rzeczy porządku byłaby zapobiegała naturalna sprawiedliwość. Antyklerykalizm staje się formułą rządu. A nakoniec, nawet jeśli partya katolicka osiąga władzę, wtedy to jej powodzenie staje się nowem niebezpieczeństwem — bo stronnictwa przemijają a ich nieuniknione następstwo korzystne dla społeczeństwa, staje się dla kościoła wielką klęską“.

Ksiądz Bizet zwraca się więc jaknajostrzej przeciwko temu, **aby kościół uprawiał w swoich murach politykę**. I w tem żądaniu schodzi się najzupełniej z żądaniami programu socyalistycznego. Dalej działa tem w duchu ewagielii i nauk Chrystusowych, które zakazują kościołowi sprawować „władzę ziemską“. Polityka, jako sprawa ziemska, winna być wykluczona z kościoła raz na zawsze.

Zasady księdza Bizeta powinni sobie wziąć do serca przedewszystkiem księża górnośląscy. Zamiast mieć pieczę nad duszami czynią oni z kościoła lokale publicznych zebrań, w których w niegodziwy sposób zwalczają stronnictwo socyalistyczne. Zwalczają i przeklinają socyalistów nietylko na kazalnicy, lecz tak samo w konfesyonale. Z całą zapamiętałością agitują przeciwko jedynemu pismu robotniczemu, „Gazecie Robotniczej“, strasząc ludzi karami piekielnemi za czytanie jej. Agitacyę tę należy tem bardziej potępić, ponieważ napadnięte stronnictwo w kościele bronić się nie może. Wiedzą to księża i dla tego nadużywają kościoła do agitacyi politycznej. Człowiek, który swego bliźniego lży a bronić mu się nie pozwoli, jest tchórzem. Nawet sąd pruski wysłucha jednę i drugą stronę. Kościół zaś, który chce być wyobrażeniem wszechstronnej sprawiedliwości pozwala, iż słudzy jego dopuszczają się zabójstw moralnych względem bezbronnych i ubezwładnionych ludzi.

Powiadamy razem z księdzem Bizetem: **„Precz z polityką z kościoła. Kościół nie jest partyą i nie powinien agitować na korzyść jednej a na szkodę drugiej partyi“.** Rozpolitykowany ksiądz, to największy wróg kościoła.

RUCH OŚWIATOWY.

■ **Podgórze.** Bardzo ładnie wypadł urządzony tu w zeszłą niedzielę wieczorek inauguracyjny. Czyściutką i mile dla oka urządzoną salkę Domu Robotniczego wypełniła publiczność po brzegi. Tow. dr E. Bobrowski i K. Czapiński, w przemówieniach swoich, wykazali cel i zadania pracy oświatowej wśród robotników, podkreślając konieczność pogłębiania swej wiedzy przez zorganizowanych towarzyszów. Mowy te nagrodzili zebrani oklaskami. Następnie przemówiła p. Radlińska, delegatka Uniwersytetu ludowego, wyjaśniając zadania tej bez-

---

— Daj i mnie... Ale chodźmy stąd. Lecz dokąd pójdziemy?

Badawczo wpatrywała się w mgliste mroki, obracając się w różne strony. Wszędzie było ciemno, mokro, niespokojnie.

— Ot, tam leży przewrócona łódka — rzekła — chodź tam!

— Dobrze!

Poszliśmy łamiąc chleb i napychając usta swoją zdobyczą. Deszcz padał coraz gwałtowniej, rzeka jęczała, gdzieś zdala dolatywał przeciągły, drwiący gwizd; miałem wrażenie, że jakiś olbrzym nie obawiający się nikogo i niczego gwizdał na wszystkie ziemskie porządki i na ten ohydny, jesienny wieczór i na nas dwoje bohaterów. Gwizd ten poruszał w mojem sercu jakąś bolesną tęsknotę, pomimo to jadłem chleb również żarłocznie, jak idąca obok mnie dziewczyna.

— Jak ci na imię? — nie wiem czemu, zapytałem nagle.

— Natalka — odpowiedziała, jedząc chleb i mlaskając.

Spojrzałem na nią i serce drgnęło boleśnie. Spojrzałem w ciemną dal przed siebie i zdawało mi się, że ironicznie potworna twarz mego przeznaczenia uśmiecha się do mnie zimno, zagadkowo...

(Dokończenie nastąpi).

partyjnej instytucyi oświatowej, mającej na celu budzić w ludzie te myśli, o których Słowacki mówi, że z nich „błyska nowy duch i forma nowa“. Mowa ta, wypowiedziana z dużem przejęciem się, wywarła silne wrażenie na zebranych.

Wieczorek urozmaiciły deklamacye tow. Lasonia i Jaworskiego, gra na flecie tow. Lipińskiego, śpiew p. Friedricha oraz przedstawienie amatorskie. Wszystkie punkty programu wykonane były starannie, a wykonawcy okazali duże wyrobienie i polot artystyczny.

■ **Ludwinów.** Urządzony staraniem podgórskiej komisji oświatowej obchód ku czci Juliusza Słowackiego — wypadł wspaniale. Zebrało się przeszło 100 osób, wysłuchując z niebywałym i od początku do końca niegasnącym zajęciem obfitego programu, składającego się z odczytu, licznych deklamacyj i przedstawienia amatorskiego. Odczyt o Słowackim wygłosił tow. dr Emil Bobrowski.



Zamach na generała żandarmeryi Uthoffa w Warszawie wykonano w chwili, gdy wyjeżdżał na przejażdżkę z synem. Bombę rzucono z okna. Niestety, zamach się nie udał — oprawca moskiewski wyszedł cało z zamachu, natomiast kilku przechodniów odniosło ciężkie rany. Co się odwlecze — to nie uciecze!

KRONIKA.

— **Uroczysty obchód ku czci Juliusza Słowackiego** urządza partya nasza w niedzielę dnia 31 bm. o godz. 4 popoł. w Teatrze ludowym. Nie potrzebujemy ani wzywać, ani zachęcać Towarzyszów do jak najliczniejszego stawienia się na uroczystości! Rozumie się samo przez się, że lud Krakowa i okolicy stawi się jak jeden mąż, aby oddać hołd genialnemu poecie.

— **Wiec lokatorów dzielnicy Kleparz,** odbędzie się w piątek o godz. 7 wieczorem w Hotelu Bristol. Wzywamy towarzyszów do jak najenergiczniejszej agitacyi, aby sala przepełniła się lokatorami, którym chyba zdzierstwo kamieniczników już dość sadła zalało za skórę!

— **Klesza samowola** naraziła mieszkańców gminy Gwoździec, powiat Brzesko, na niesłychane wprost ciężary na nowy kościół. Znajduje się tu stary, drewniany kościół. Proboszcz więc doprowadził do uchwały rady gminnej, która nałożyła 16 tysięcy koron podatku na budowę kościoła. Tymczasem księżulek Bryja, kierownictwo budowy wziął w swoje ręce i zupełnie nie troszczył się o komitet kościelny. Zmienił pierwotny kosztorys kościoła tak, że obecnie zupełne wykończenie kościoła będzie kosztowało najmniej 60 tysięcy koron. Kolator hr. Bobrowski wykpił się od spłacenia przypadającej na niego kwoty, sprzedaniem nieco taniej lasu gminie. Charakterystycznem jest, że kiedy dawniej komitet kościelny walczył z księdzem o głupstwa, obecnie po nowym kursie Stapińskiego zgodził się na nowe ciężary (najmniej 40 tysięcy koron). Sprawa ta była przedmiotem interpelacyi; komisarz starostwa badał ją i powiedział, że ludność na podwyższenie ciężarów się zgodziła (!). Dotychczas niema uchwały rady gminnej, zatwierdzającej plan księżulka. Choćby go rada gminna zatwierdziła, to skąd weźmie owe 40 tysięcy. Takiej sumy biednej gminie (około 1000 mieszkańców) nikt nie pożyczy. Śmiesznem, jak się niektórzy spodziewają, że pokryją to „składki“. Dalej charakterystycznem jest, że gmina, która takie wielkie sumy wydaje na kościół, umieściła szkołę na... cmentarzu. Zrobił to również księżulek, który tę budę wybudował. Składa się ona z dwóch pokoi o jednem wyjściu. Jeden zajmuje nauczyciel z siostrą, drugi jest salą szkolną. Podczas nauki siostra, chcąc wyjść z pokoju, wyskakuje oknem (!) nie chcąc przechodzić przez klasę. Nauczyciel, mieszkając przy cmentarzu, będąc jeszcze małego wzrostu, jest czuły na każde stuknięcie i nie ma mu się co dziwić. Uzupełnia to wszystko wychodek umyślnie wybudowany kilka kroków od szkoły, na drodze do kościoła. Ludzie idąc do kościoła, defilują przed nim. Z owego cmentarza trawę zbiera oczywiście księżulek. Małą tylko część wydziela organiście, któremu płaci 6 koron miesięcznie. Podobnie jest w innych gminach. Kiedyż wreszcie lud nasz zacznie się sam rządzić? Walkę z klerykalizmem muszą podjąć kobiety.

— **Popierajmy swoich.** Ile to rocznie proletaryat wyda pieniędzy na taką rzecz, jak kartki korespondencyjne. A mamy przecież kartki ilustrowane, wydane przez komitet wydawnictw partyjnych. Taniością przewyższają one wszystkie inne. I tak wspaniałe kartki po 2 halerze „Błogosławieni ubodzy“, „Pieśni robotnicze“, Rok rewolucyi“, „Strejk masowy w Galicji“, „Hrabia Wojtek“, „Szlachta kocha lud“, „Jego królewska Mość sznaps“, „Ostatnia próba“, „Wódka to zdrowie“, „Sielanka w Petersburgu“. Robotnik nie zdaje sobie sprawy, ile pieniędzy idzie na takie kartki. Gdyby wszyscy uświadomieni robotnicy kupowali tylko nasze kartki, to moglibyśmy mieć rocznie kilka tysięcy dochodu.

— **Od główki rybka śmierdzi!** W Nrze 43 „Gazety ludowej“, jęczy żałośliwie ludowcowy poseł Kazimierz Jampolski nad zgnilizną i zepsuciem, które toczy obecnie najwybitniejszych ludowców. Pisze on z okazyi wyboru do Rady powiatowej w Cieszanowskiem:

> „Najbardziej zasmuciło mnie, gdy widziałem w Cieszanowie podczas wyborów **ludowców,** których zawsze uważałem za niezłomnych i czystych, **jak wprost się sprzedawali konserwatystom,** bądź to (wstyd mi powiedzieć) **za marne pieniądze,** bądź też dali się złapać klice pańskiej tem, że ich wpisano do listy pańkiej jako kandydatów“.

Zapytuje poseł Jampolski, co za przyczyna tej hańby? Jasna rzecz: Sprzedaliście stańczykom całe stronnictwo za banki i kamienice i godności osobiste — to też w ślady wasze idą chłopi i sprzedają siebie i swoje przekonania też za pieniądze marne! To trudno: ryba śmierdzi od głowy, a gdy przewódcy nie mają sami czystych rąk — wnet parszywieje całe stronnictwo. Zaczął Stapiński we Wiedniu handel — kończą go chłopi w Cieszanowie...

— **Na dzień zaduszny** przygotowali się już sklepikarze, ogłaszając afiszami swoje towary: świece, wieńce i krzyże. Mimo że drożyzna złupiła kieszeń robotniczą, klerykalizm sięga po resztki. Ileż to jeszcze jest wdów robotniczych, które nie kupią dzieciom butów na zimę, gdyż wdowi grosz obracają na świece na grób męża. Ileż to pieniędzy wybierają Prusacy. Należy stwierdzić, że zwyczaj palenia świec nie jest wcale chrześcijańskim ale zabytkiem pogańskim. Kościół, usunąwszy pogaństwo, pewne, zakorzenione u ludności, uroczystości pogańskie zatrzymał i zastosował do chrześcijaństwa. W dawnej pogańskiej Polsce, obchodzono uroczyście dzień umarłych, jako „Dziady“ [1]). Palono ogniska na cmentarzach i zastawiano jadło i napoje dla dusz, które w dniu tym miały się zjawiać. Kościół to utrzymał i ciągnie z tego zyski. Mało jest chyba ludzi, którzyby sądzili, że palenie świec może coś pomódz nieboszczykowi. Kościół zwalcza nawet ten pogląd. Sądzę więc, że nie znajdzie się taka robotnica, któraby ostatni grosz wydała na szopę pogańsko-klerykalną. Przytem na cmentarzu zbierają różni ojcowie i mateczki, a nędzny i otumaniony ludek daje ostatni grosz. Czas najwyższy, żeby lud przestał wyrzucać ciężko zapracowany grosz, zamiast go stosownie użyć. Któremuż robotnikowi się przelewa?

Dziesiątki tysięcy koron wydają przy tej sposobności na msze za umarłych. Księża zacierają ręce. Jasnem jest, że jeżeli rzeczywiście msza pomaga, to w takim razie cesarz lub papież, za którego odbywają się msze w całym świecie, byłby chyba świętym. Czas przestać napychać kieszenie kleru.

[1]) Czytaj Mickiewicza „Dziady“.

W obronie lokatorów.

— **Mły kamienicznik.** W. Kalamus służył w Dębnikach, jako stróż przez 8 lat w domu przy ul. Mickiewicza l. 8. Dom ten zmienił 3 razy właścicieli, a wszyscy z całem zaufaniem odnosili się do Kalamusa, jako człowieka pewnego i uczciwego. Tymczasem kupił ten dom niejaki Bryl, któremu to kupno tak głowę zawróciło, że nosa wyżej zadziera i on i jego szanobliwa małżonka, aniżeli komin jego budy sięga. O jakąś bagatelę poprzeczała się jejmość Brylowa z W. Kalamusem i z miejsca przez gminę wręczyła mu wypowiedzenie! Mimo, że w ostatniej umowie o sprzedaż tej budy było wyraźnie zastrzeżone, że Kalamusa nie wolno wyrzucić — złamano obietnicę z całą bezczelnością kamienicznicy! Mały to przyczynek do postępowania kamieniczników z biednymi lokatorami!

— **Dębniki.** „Komitet ochrony lokatorów“ urzęduje w lokalu Czytelni robotniczej, przyjmuje zażalenia i udziela porady we wtorki i piątki od godziny 7½ do 9 wieczorem.

—**Czarna wieś.** „Komitet ochrony lokatorów“ przyjmuje zażalenia i udziela porady codziennie od godz. 7—8 wieczorem, a w niedzielę od godziny 12—1 w południe w lokalu Czytelni robotniczej, ul. Szkolna (dom tow. Zielińskiego).

— **Podgórze.** „Komitet ochrony lokatorów“ urzęduje codziennie od godz. 6—9 wieczorem, w niedzielę od godz. 9—12 w południe w domu robotniczym, Plac Serkowskiego l. 11.

Z ruchu partyjnego w bielsko-bialskim okręgu.

Konferencya bialska P. P. S. D. W niedzielę 17 b. m. odbyła się w lokalu grupy „Unii tkackiej“ w Lipniku konferencya okręgu Biała miasto i gminy wiejskie. Delegatów zjechało się 44, z okręgu wyborczego miejskiego 6 (Biała 1, Kęty 2, Wadowice 1, Żywiec 2), reszta z Oświęcimia, Lipnika i okolicznych gmin wiejskich. Egzekutywa wysłała tow. dra Kapellnera.

Przewodniczył tow. dr Bałanda, sekretarzował tow. Baj.

Ze sprawozdania z działalności komitetu okręgowego, które zdał tow. Baj, podnieść należy następujące cyfry: odbyło się za czas od stycznia 1909 r. 45 zgromadzeń politycznych, z tego 18 publicznych, reszta stowarzyszeniowe; zawodowych 384, czyli razem 429 zgromadzeń, przeciętnie mniej więcej po 2 dziennie; odezw rozkolportowano 25.000, W ostatnim czasie przeprowadzono w gminach podmiejskich organizacyę domową i domowe inkasowanie podatku partyjnego. Wreszcie założono robotnicze polskie „Kółko amatorskie“ i chór robotniczy.

O organizacyi politycznej, agitacyi i prasie referował tow. dr Gross. Na wstępie wskazał na zawikłaną obecnie sytuacyę polityczną, czego następstwem może być rozwiązanie parlamentu. Nie możemy jednak powiedzieć, że jesteśmy już dzisiaj gotowi do walki i że pójdziemy do niej po zwycięstwo. Okręg tutejszy jest wprawdzie okręgiem robotniczym, w kierunku jednak politycznego uświadomienia dotychczas nie wiele zdziałano. Przyczyna tego tkwi nie w nas, ale w braku sił agitatorskich, w braku jednolitego systematycznego prowadzenia roboty politycznej. Organizacya zawodowa jest tak przeciążona pracą zawodową, że niema mowy, aby mogła równocześnie tak intenzywnie prowadzić agitacyę polityczną, jak tego wymaga ustawiczny szybki wzrost szeregów proletaryatu. Tego możemy dokonać i dokonamy przez nieustanną, planową pracę uświadamiającą, a do tego potrzeba utworzyć sekretaryat polityczny, który w pierwszym rzędzie będzie miał za zadanie wciągnąć te indyferentne masy w nasze szeregi i stworzyć tutaj potężną organizacyę polityczną.

Nad tym referatem rozwinęła się ogromnie ożywiona dyskusya, w której głos zabierali tow. dr. Kapellner, Synowiec i Antosiewicz z Oświęcimia, Wadoń z Kęt, Nycz z Komorowic, Dąbrowski, Naglik i Linert z Lipnika, Baj i Arbeitel z Bielska.

Wszyscy godzili się na to, że utworzenie sekretaryatu politycznego jest koniecznością. Sporną natomiast była forma pobierania podatku partyjnego. Wobec tego, że ściąganie go przez organizacye zawodowe okazało się niemożliwem, polecono sprawę tę załatwić komitetowi okręgowemu.

O spółkach spożywczych mówił tow. dr Kapellner: Nieustanny wzrost drożyzny naprowadził i nas do zakładania spółek spożywczych, piekarń itd. Kooperacye święcą dzisiaj na Zachodzie prawdziwe tryumfy, tam proletaryat w swoich spółkach rozporządza milionami. Na nich należy się wzorować i przystępować do zakładania konsumów, bo one są jedną z najdonioślejszych broni w walce z wyniszczającą masy drożyzną. Nie należy jednak zbyt lekkomyślnie do zakładania sklepów spożywczych przystępować, bo jeżeli nie stworzy się silnej podstawy, musi nastąpić bankructwo. — W końcu dał tow. dr Kapellner pewne praktyczne wskazówki, jakich przestrzegać należy przy zakładaniu spółek spożywczych.

Z powodu spóźnionej pory musiał odpaść referat o reformie wyborczej do sejmu, rad powiatowych i gmin.

Przystąpiono do głosowania nad wnioskami. Uchwalono utworzyć sekretaryat od 1 stycznia 1910 dla okręgów wyborczych 18 i 36: wyznaczyć kolportera dla pism i wydawnictw partyjnych; nad kolportażem „Prawa Ludu“ zastanowi się komitet okręgowy na najbliższem posiedzeniu; założyć konsumy tam, gdzie będą odpowiednie warunki i gdzie to za możliwe uzna komitet okręgowy; utrzymywać stały kontakt między sekretaryatem a komitetami miejscowymi przez sprawozdania co 6 tygodni; urządzić kursa agitatorskie.

Wreszcie przystąpiono do wyborów komitetu okręgowego, w skład którego weszli: tow. dr Gross (Biała), Dąbrowski, Naglik (Lipnik), Giertler (Hałcnów), Nycz (Komorowice), Wippel (Mikuszowice), dr Bałanda (Oświęcim), Fajkis (Witkowice), Fryś (Kęty), Bylica (Andrychów). Przewodniczącym wybrano tow. dra Grossa, zastępcą tow. Dąbrowskiego, sekretarzem tow. Baja.

Wszystkie listy i przesyłki do bialskiego sekretaryatu partyjnego należy adresować na ręce tow. Baja, Bielsko, Blich 2.

Strejk tkaczy w Bielsku Z początkiem tego tygodnia wybuchł w Bielsku w fabryce tkackiej Tugendhata strejk. Cała fabryka skutkiem tego stanęła. Postawione żądania zostały na konferencyi fabrykantów z naszą organizacyą prawie w zupełności uwzględnione, wskutek tego robotnicy i robotnice po dwóch dniach walki powrócili do pracy.

Ruch cennikowy wśród metalowców w Bielsku. Umowa zbiorowa robotników zawodu metalurgicznego z pracodawcami, zawarta przed dwoma laty, została zerwana wskutek niedotrzymania jej przez pracodawców. Fabrykanci przewidywali, że robotnicy z chwilą nastania lepszej konjunktury przystąpią do ruchu cennikowego; ażeby ich steroryzować, obcięgali robotnikom płacę w niektórych wypadkach do 30%, usprawiedliwiając to kryzysem w zawodzie metalurgicznym. Na brutalne wyzwanie odpowiedziała organizacya postawieniem nowych żądań. Sytuacya wobec bezczelności tutejszych „szarfmacherów“z osławionym Josephym na czele, przedstawia się dosyć krytycznie. Stoimy wobec częściowych strejków, które mają w pierwszym rzędzie na celu nie dopuścić do obciągania płac, ale na to zdaje się fabrykanci odpowiedzą lokautem. Tak się przynajmniej dotychczas odgrażają.

Kryzys niezupełnie jeszcze, ale w wielkiej części ustąpił i w tutejszych fabrykach praca idzie już mniej więcej normalnie. Robotnicy są zorganizowani doskonale, a gdyby nawet chwycili się fabrykanci tego nieludzkiego środka i 2000 przeszło ludzi pozbawili pracy, nie obawiamy się wyniku i jesteśmy pewni zwycięstwa.

Najbliższy tydzień przyniesie już prawdopodobnie kilka bezroboci, o czem nie omieszkam donieść.

Górą Jezuici!

Kamil Pelletan umieścił w paryskim dzienniku „Matin“ swoje spostrzeżenia o Hiszpanii. Oto niektóre wyjątki z tego artykułu.

„Wszędzie, pisze francuski mąż stanu, ujawnia się w Hiszpanii dławiąca przewaga kościoła. Księża i mnisi są tam prawdziwymi władcami udzielnymi.

„Ale porównywując dawną Hiszpanię klerykalną z obecną, widzi się wielką odmianę. Panem był dawniej — pisze Pelletan — inkwizytor, to znaczy dominikanin o szacie białej i czarnej — panem gwałtownym, brutalnym, ostentacyjnie okazującym swoje okrucieństwa, czyniącym ze swoich auto-da-fe święta publiczne. Wiadomo, że był on przez szereg wieków absolutnym despotą ponad głowami królów.

„Teraz dominikanin jest niczem. Zastąpił go jego rywal, wróg tradycyjny — jezuita. Jest to władca łagodniejszy, skrytszy, a jednocześnie praktyczniejszy. On to właśnie panuje, na początku XX wieku, w Madrycie. tak jak w Watykanie.

„Dzisiaj — czytamy dalej w tym ciekawym artykule — jezuita zwyciężył wszystkie przeszkody. Rządzi kościołem, który wydaje rozkazy rządowi.

„Nie trzeba długich studyów, aby zobaczyć, co uczyniły w Hiszpanii rządy klerykalizmu, utwierdzone od lat trzydziestu. Przynajmniej wyniki materyalne rzucają się w oczy. Wszystkie organizacye potrzebne do istnienia narodu, zajmują się w ucisku. Koleje żelazne są fatalne — jeżdżą z szybkością dawnych dyliżansów. Taryfy są tego rodzaju, że same mogłyby powstrzymać rozwój przemysłu narodowego. Administracya pełna bezmyślnej formalistyki. Naprzykład, żeby wysłać depeszę, trzeba chodzić od biura do biura przez dobry kwadrans. Z tego można nabrać wyobrażenia, ile czasu trwają bardziej skomplikowane czynności administracyjne.“

Jeszcze smutniejszym jest stan oświaty. „Łatwo odgadnąć — mówi Pelletan, czy rząd klerykalny życzy sobie, aby lud umiał czytać i pisać. Widzieliśmy, jak korzystano z ostatnich zaburzeń, aby wystąpić przeciw szkołom świeckim. Nauczanie początkowe jest wprawdzie w Hiszpanii obowiązującem, ale tylko na papierze. W większości gmin szkół niema, lub nauczyciel nie jest płatny — biedak musi się zajmować czem innem, aby żyć. Jeszcze 70 proc. ludności — to analfabeci...

„Wszystko wydaje się w Hiszpanii zrobionem po to, aby powstrzymać rozwój bogactw krajowych. Kler posiada największą część majątku krajowego. Wielka własność skazuje na nędzę masę pracowników wiejskich, którzy też tłumnie emigrują. Z wspaniałemi

bogactwy naturalnemi Hiszpania pozostaje biedną — a budżet państwowy jest wielki. Stąd niepomierne podatki...

„Tak więc „ten dobry rząd klerykalny“ — jest rządem rujnującym. Wiadomo zresztą, co zrobił ze swoich pięknych kolonii...

„A tymczasem ten wielki i szlachetny naród wart lepszego losu“ — kończy Pelletan.

ZE ŚWIATA.

Włochy.

— **Jak zając szczuty** pomykał car potężny przez Europę w odwiedziny do króla włoskiego. Dziesiątki tysięcy wojsk otaczało tor kolejowy, tysiące szpiclów spędzono do Turynu, gdzie w podmiejskim zamku Ranconigi przyjmowano miłego gościa! Mieszkańcom Turynu wydano legitymacye z fotografiami, a zamek i ogrody otoczono szpalerami żołnierzy, stojących w 3 rzędy! Radzono, wedle zapewnienia gazet, o sojuszu Rosyi z Włochami na wypadek wojny Rosyi z Japonią! Rosya chce mieć zapewnione wolne ręce, a wtedy to mieć może, jeżeli zdoła zaszachować Austryę tak, aby jej Austrya nie mogła zagrozić.

Co czytać?

Dr Nossig Felicya. „Emancypacya“ kobiet“. Negri Ada „Poezye“. Przekład Maryi Konopnickiej. Cena 6 hal. Krótka rozprawka porusza najważniejsze hasła, dotyczące ruchu emancypacyjnego wśród kobiet. Ta książka powinna się znaleźć w rękach każdej robotnicy i robotnika. O ileż prędzej postąpi naprzód sprawa wyzwolenia całego ludu, gdy w szeregach naszych stanie ramię w ramię kobieta proletaryuszka, która dotychczas miała przeważnie swe duchowe schronienie w jakiemś zatabaczonem bractwie kościelnem, lub pod rewerendą księdza jegomości. Tomiku dopełniają przepiękne poezye Ady Negri, włoskiej poetki proletaryatu, w znakomitym przekładzie Konopnickiej.

Walka z pijaństwem. Właśnie ukazała się broszura „Z czego powstaje pijaństwo i jak z niem walczyć“, napisana przez dr. Zofię Daszyńską-Golińską. Krótkie a treściwe ujęcie tematu oraz nizka cena (50 h.) sprawi, że książka ta znajdzie się w każdym domu robotniczym. Zaraz na początku mówi o szkodliwości składnika wszystkich odurzających trunków — alkoholu. Wódka zawiera 40—50 cząstek alkoholu, jest więc najszkodliwsza, piwo 12—18, wino 7—12, a miód tylko 3 na 100 części. Szkodliwość alkoholu polega na tem, że działa niszcząco na komórki, odbierając potrzebną im wodę. Alkohol działa na mózg tak, że pijany nie wie, co czyni. To też na kolejach i przedsiębiorstwach maszynowych człowiek upijający się może być przyczyną nieszczęścia setek ludzi Większe użycie alkoholu może sprowadzić natychmiastową śmierć (w Rosyi 4678 ofiar rocznie). Pijaństwo rodziców odbija się zgubnie na dzieciach. To też nauka lekarska twierdzi, że nawet umiarkowane używanie alkoholu jest szkodliwe. Straszne spustoszenia alkohol robi wśród proletaryatu. Robotnik pijący, wszelkie krzywdy, doznane w fabryce, zalewa gorzałką. Pijaństwo robotnika jest wodą na młyn kapitalisty. To też idea wstrzemięźliwości znajdzie dzielnych pionierów w uświadomionym proletaryacie. Wyrób alkoholu potrzebuje nie wielu robotników. Przy użyciu 625 tysięcy koron kapitału, zatrudnia w Anglii garbarstwo 150 ludzi wyrób sukien 133, cegielnie 132, wyrób wódki 17, piwa tylko 15. Ileż to pól zajmuje uprawa ziemniaków dla wyrobu wódki, uprawa jęczmienia i chmielu dla produkcyi piwa, uprawa liści tytoniowych dla produkcyi tytoniu? Gdyby te pola obsiano pszenicą, ceny chleba spadłyby. Walkę z pijaństwem należy prowadzić głównie wśród młodzieży. Matka robotnica powinna zabrać męża i starsze dzieci i tłumnie zapełniać sale odczytowe, gdzie nasi mówcy szerzą oświatę i przygotowują przez to lepszą przyszłość. Zamiast do karczmy — na odczyt, zamiast wódki — kup książkę, zamiast papierosa — zaprenumeruj gazetę.

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

◆ ◆ **Jednajcie nowych czytelników!** ◆ ◆

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Prenumerujcie i czytajcie
tylko pisma partyjne!

Prenumerujcie tylko pisma partyjne!!!

Prenumerujcie tylko pisma partyjne.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. **Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.**